

ILONA HRUZYK

morze słów, ocean milczenia



ILONA HRUZIŁ

morze słów,
ocean milczenia

© Copyright by

Ilona Hruzik

Redakcja i korekta: Agata Nabrdalik

Projekt graficzny okładki: Grzegorz Myhal

Fotografia: Marta Hruzik-Kubacka, Ola Tyrna

ISBN 978-83-7859-762-9

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2016

[Kup książkę](#)

Deszczowa pogoda była najlepszą aurą. Szare ulice połyskiwały smętnie w strugach leżącej się z nieba wody, mroczny park bez ludzi jakby tonął we łzach.

Nieliczni przechodnie skupieni byli wyłącznie na tym, aby czym prędzej schronić się pod dachem.

A oni siedzieli w samochodzie. Adam za kierownicą, Tomasz i Marek na tylnym siedzeniu. Obserwowali ją bacznie.

Wycieraczki rozgarniały płachty wody, oni obserwowali każdy jej krok.

Sprzątnęliby ją wcześniej, gdy wysiadła z autobusu i szła wąskim chodnikiem przy szosie, lecz pod nie wiadomo czemu służącą starą wiatą przystanął jakiś pętał.

Przechadzał się pod zadaszeniem, obracał do nich plecami, wtykał dłonie w podarte spodnie, luźne, z granatowego dżinsu.

Nareszcie przyszła ta, na którą czekał, ciemna i przemoczona. Uwiesiła mu się na szyi, przywitała długim pocałunkiem. Była wysoka, chuda, brzydka, spodnie miała obcisłe, on poklepał ją po tyłku i poszli razem w siną, przewidywalną dal.

Za parkiem zaczynało się osiedle zbudowane z betonowych bloków, szarych i przygnębiających. Przy wykrzywio-

nich krawężnikach stały pootwierane kontenery na śmieci, obok czarne torby polietylenowe, tłuste papierzyska, ośliżle od wilgoci, porozrywane przez szczury.

Jak ludzie mogą tak żyć?

Adam odwrócił wzrok od osiedla i wyostrażając zmysły skupił całą uwagę na osobie Klaudii. Musza ją przechwycić, zanim wejdzie w tamtejsze uliczki.

Dziewczyna zatrzymała się, lecz zamiast skręcić w lewo, przeszła na przeciwległą stronę ulicy, kierując się do niewielkiego sklepu z odzieżą.

W niedzielę jest zaproszona w gości, zaplanowała kupić na tę okazję coś do ubrania.

Zniknęła w głębi sklepu, przystanęła przy rzędzie bluzek. Spodobała jej się jedwabna, ładnie dopasowana do figury, z ciekawym dekoltem. Cena znośna, modny w tym sezonie krój.

W przymierzalni zastanowiła się, który kolor będzie bardziej odpowiedni, biały czy *ècru*?

W białej wygląda elegancko, zbyt elegancko. Wybór pada na *ècru*.

Dziewczyna stoi przed lustrem, raz jeszcze przykłada do sylwetki bluzkę, dokonuje wyboru.

Za moment zmieni się jej życie. Za moment pomiędzy kolorem białym a *ècru* nie będzie już większej różnicy.

Sprzedawczyni pakuje towar, wkłada do firmowej reklamówki.

Klaudia płaci i opuszcza sklep.

* * *

Ten samochód z trójką mężczyzn w środku – ten samochód, czarny, błyszczący, z przyciemnianymi szybami – ten samochód przyjechał tu po nią.

Dziwnie wygląda osoba nieświadoma zagrożenia. Idzie sobie chodnikiem, snuje plany, dokąd pójść, o której dziecko wraca ze szkoły. Jeszcze pięknie wygląda, chroni fryzurę przed zmoknięciem, niewzruszona pewność siebie ścieli jej drogę przez świat.

– Klaudio, miło cię widzieć. Chciałem o coś zapytać...

Młoda kobieta wychyla głowę spod parasola, spogląda na Adama i, jakby wiedziona złym przeczuciem, cofa się.

Z drugiej strony podchodzi Tomasz, dociska do twarzy kobiety chusteczkę.

Ciało Klaudii wiotczeje w jednej chwili. Upada parasol, reklamówka z bluzką.

Mężczyźni pakują półprzytomne ciało do samochodu, w pośpiechu zabierają rozsypane na chodnik rzeczy.

Samochód odjeżdża powolutku, jak gdyby nigdy nic.

Żadnych świadków, deszcz rozmyje ślady. Była dziewczyna i już jej nie ma. Idealna robota.

* * *

Auto jechało bez pośpiechu. Minęło zabudowania, dotarło do światła, na skrzyżowaniu ulic skręciło w prawo i włączyło się w sznur wolno sunących pojazdów.

Dziewczyna leżała na podłodze z tyłu, mężczyźni nie za-

mienili ze sobą ani słowa. Byli zmęczeni. Pełne stresu godziny przyćmiły ich umysły, teraz analizowali – każdy sam na sam ze swoją głową – dotychczasowy przebieg akcji.

Tomasz dostrzegł nieznaczny ruch ciała Klaudii.

– Nie ruszaj się! Leż spokojnie!

Uprowadzona stęknęła, poruszyła niespokojnie nogami.

– Masz się nie podnosić! Rozumiesz?!

Zawzięty głos Tomasza zdradzał irytację, nasilającą się w miarę, jak dziewczyna odzyskiwała świadomość.

– Zobaczcie, czy aby na pewno ma przy sobie telefon! – polecił Adam.

– Ma, jest w torebce.

Ręka, która dotychczas dociskała jej ramię do podłogi, zawisła nad głową i wykonała rozkazujący gest palcami.

– Torebka!

Klaudia nie zrozumiała. Czuła bolesne napięcie w mięśniach, powiekach. Uszy wprawdzie wychwytywały dźwięki, ale mózg nie był w stanie nadać słowom konkretnego znaczenia.

– Torebka! Leżysz na niej! – wrzasnął ktoś i niecierpliwą ręką domagał się jak najszybszego podaniażądanego przedmiotu.

Jęknęła, pokracznie podźwignęła ciało i wydobyła tobolek spod siebie.

– Po co ci ona? Marek, ty chyba zwariowałeś!

Marek pochylił się i wyrwał torebkę z rąk Klaudii. Patrzył wściekłym wzrokiem. Widac było białka jego oczu; źrenice miał jak dwa śmiertelne płomienie, jarzące się pod górnymi powiekami.

Dziewczyna, budząc się z otępienia, próbowała uzyskać jakieś informacje, lecz pytania pozostawały bez odpowiedzi. Nikt nie skupiał się na jej osobie, ważna była wyłącznie torebka.

Marek zajrzał w pośpiechu do środka, przerzucił jakieś szpargały, a potem uniósł rękę do góry i, trzymając w niej telefon, rzekł nieomal triumfalnie:

– Jest!

Odetchnęli z ulgą. Teraz wszystko powinno się udać.

– O co wam chodzi? To jakaś pomyłka!

Drżała na całym ciele. Leżała z twarzą przy podłodze, wdychając z bliska zapach gumowych dywaników.

Auto sunęło powoli, miękko kołysało się na zakrętach.

Chciała zerknąć do góry i zobaczyć dokąd ją wiozą. Nie udało się.

Ten wysoki, w ciemnych spodniach i butach na połysk, podźwignął prawą nogę i postawił ją na głowie Klaudii. Wielka, ubłocona podeszwa przygniotła jej głowę i włosy.

Dziewczyna podkuliła ręce pod siebie, z trudem opanowując wciąż wzmagające się drżenie ciała. Łzy, które w zaskoczeniu zatrzymały się w oczach, teraz przerwały barierę powiek, spłynęły po nosie i pokapały obficie na zawilgocony dywanik.

– Co ja tu robię? Czego ode mnie chcecie? – pytała.

Walczyła z głębokim, siłą hamowanym szlochem.

Nie usłyszała odpowiedzi. Nie mogła usłyszeć, skoro nic nie mówili, to jasne.

Tomasz patrzył na nią bez słowa. Leżała mu pod nogami. Jej ubranie, przed chwilą takie jasne i czyściutkie, teraz raziło

ubłoconymi plamami.

– Nie trzymaj mi butów na głowie, bardzo cię proszę – usłyszał w pewnym momencie.

Posłusznie przesunął się i zestawił nogę na podłogę, ale na jasnych włosach Klaudii został czarny, mokry ślad po bucie.

Droga wiała się wśród przemokniętych drzew, pięła w górę, potem w dół i znów w górę. Kierowca prowadził spokojnie, bez niepotrzebnego pośpiechu, zerkał w lusterko, pozwalał się wyprzedzać jadącym szybciej samochodom.

Tom miał za zadanie pilnować dziewczynę. Leżała mu pod nogami jak zbity pies i płakała w milczeniu.

* * *

Jechali prawie godzinę.

Tak przynajmniej wydawało się Klaudii. Dla niej ta jazda trwała i trwała, przy wtórze deszczu, tłukącego o dach samochodu z jakąś złowieszczą siłą.

W końcu samochód zatrzymał się przed bramą z kutego żelaza, która rozsunęła się automatycznie. Wjechali na dużą, zmokniętą posesję.

Wybrukowana żółtą kostką droga wiodła do rozległej, jasnej rezydencji. Otaczał ją nisko przystrzyżony trawnik, po posesji biegały dwa ogromne psy. Podbiegły do samochodu radośnie szczekając.

Tom wysiadł pierwszy, przywitał się krótko ze zwierzętami, tarmosząc je po zmokniętych mordach, potem pośpiesznie, aby uchronić się przed wciąż intensywną ulewą, poszedł otworzyć dom.

Adam powiedział do Klaudii coś, czego nie zrozumiała, i wskazał ręką kierunek.

Wygramoliła się z samochodu. Psy natychmiast ją obiegły i zaczęły obszczekiwać.

Strach uczynił ją niezdarną. Stała na ugiętych kolanach, reklamówka nieomal wysliznęła się z rąk. Zmoczone włosy przyłgnęły do czaszki, ubłocone ubranie sklepiło się ze skórą.

Adam ścisnął ją za ramię i pośpiesznie poprowadził do obcego domu.

Świat był szary. Chyba nigdy nie rozpościerało się nad nim błękitne niebo, wiosenne słońce. Gdziekolwiek by nie spojrzeć, cięły srebrne pręty deszczu. Był lęk i całkowite zaskoczenie.

* * *

Znalazła się w dużym domu.

Stała na środku salonu, wpatrując się niemo w mężczyzn, tylko palce nie przestawały gnieść seledynowej reklamówki.

Adam Fredała z ciemną twarzą łasicy złożył ręce na pierśsiach i kiwał się na piętach to w tył, to w przód.

- Co ty wyrabiasz, człowieku?! Po co mnie tu przywlokłeś?
- Nie domyślasz się?
- Nie mam pojęcia – odparła i to było prawdą.
- Siostrzyczka się nam zgubiła.
- Sabina?
- Masz jeszcze jakąś?
- Nie.
- A gdzie ona jest?

– Nie wiem. Nie widziałyśmy się od miesiący.

– To źle, bo ja właśnie jej szukam. I ty zrobisz wszystko, abym się z nią spotkał. W przeciwnym razie pokomplikuje ci się w życiu. Twój dzieciak może mieć straszne kłopoty, jakiś wypadek albo zniknięcie...

– Ja nie wiem, gdzie jest Sabina, przysięgam!

– Rozmawiasz z nią regularnie przez telefon.

– ...

– Rozmawiasz czy nie?

– Rzadko.

Trzasnął ją niespodziewanie w policzek. Stała bez słowa z opadającą szczęką; to czego najmniej się spodziewała, to oberwać po głbie od byłego chłopaka swojej siostry.

– Rzadko rozmawiacie?

– Raz, dwa razy w miesiącu.

– A więc często! Nie rób ze mnie idioty!

– Spokojnie – do dyskusji włączył się Tom. – Zrobisz coś dla nas. Usiądziemy teraz w sąsiednim pokoju, zatelefonujesz do swojej siostry, porozmawiasz z nią spokojnie, bez nerwów, umówisz się na spotkanie. Nie zdradzisz, oczywiście, że siedzimy obok i słuchamy. Umówisz się z nią o jakiegokolwiek godzinie, gdziekolwiek, choćby bardzo daleko stąd, nawet za granicą. Jest w Anglii, prawda?

– Tak.

– No widzisz, wiemy o was wszystko. Pojedziesz do niej. Rozmawiając powiedz, że wyjeżdżasz już dzisiaj. Będzie dobrze, zaufaj mi.

Ścisnął ją mocno za ramię i pokierował do sąsiedniego pokoju.